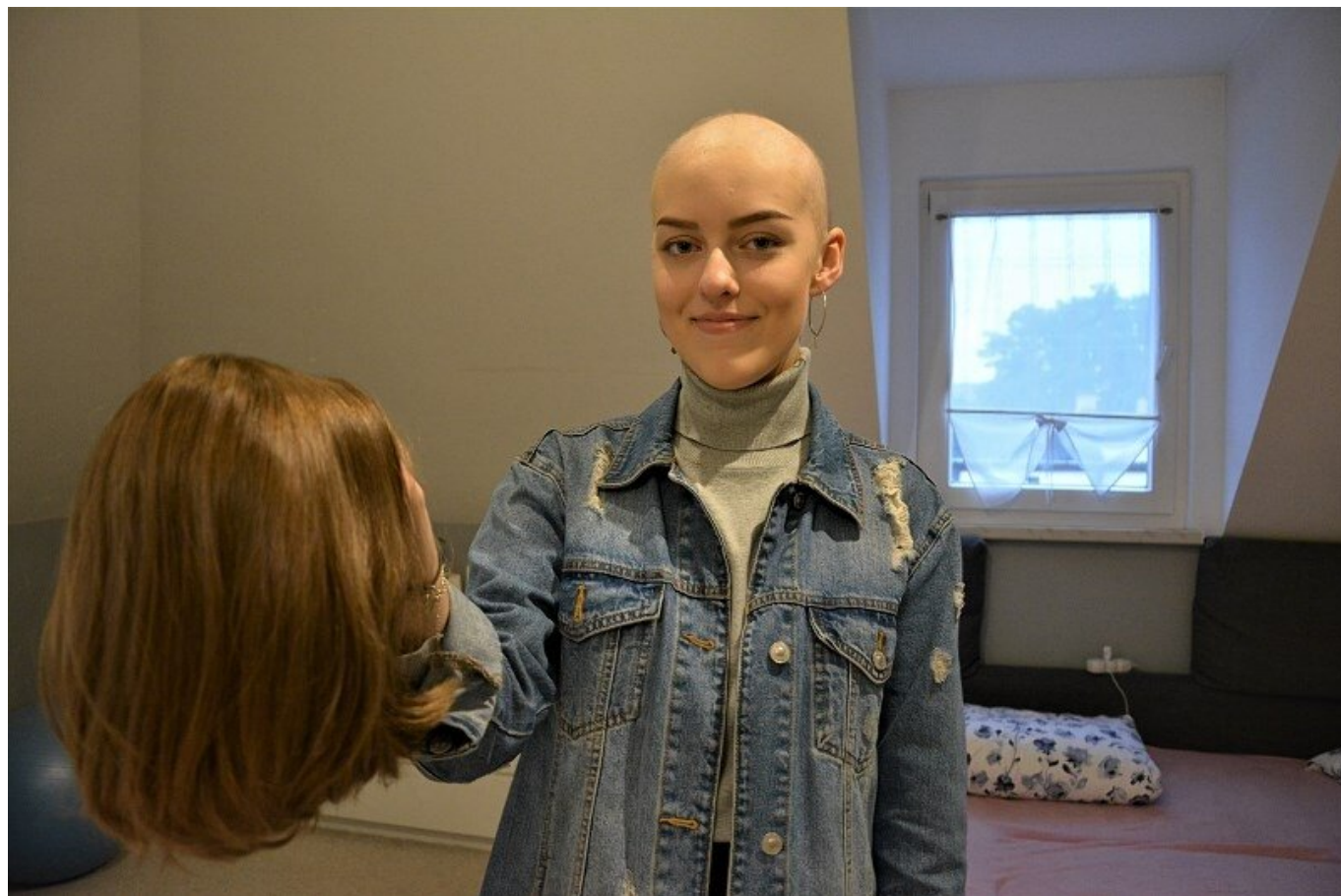


Chcę żyć. Chcę być matką

data aktualizacji: 2019.09.19 autor:



(Fot. Włodzimierz Szczepański)

Julia Bodych wciąż się uśmiecha. Na wspomnienie osiemnastki jeszcze radośniej. Miała ją w czerwcu miesiąc później leżała na stole operacyjnym. Rodzina prosi o pomoc, walczą już nie tylko o jej życie.

- Najtrudniejszy moment w chorobie? To były włosy. Nie kroplówki, czy chemia. Najgorzej jak zaczęły wypadać. Jestem do swojego wyglądu, jak każda dziewczyna, bardzo przywiązana. To było straszne przeżycie – opowiada Julia.

Jest w teraz w klasie maturalnej. Dojeżdżała do szkoły w Skierniewicach, renomowanego „Klasyka”. Wybrała celowo tę szkołę ze względu na wartości i plany. Marzy o studiach. W jej pokoju jest mnóstwo książek.

Żyliśmy sobie jak normalna rodzina. Szkoła, rodzina. Nic nie wskazywało, co mnie czeka.

Dopiero na onkologii w Ursynowie zobaczyłam ilu ludzi choruje. Inny świat – mówi dziewczyna.

Choroba zaczęła się niewinnie. Od bólu brzucha.

- 1 lipca zaprowadziłam córkę do ginekologa – opowiada jej mama, Katarzyna Bodych.

Lekarka natychmiast skierowała do szpitala.

- Kazała zostawić wszystko – wakacje, szkołę, plany. Zdjąć aparat ortodontyczny i drugiego dnia stawić się w szpitalu. Wykonano markery nowotworowe. Wyniki wyszły ogromne – relacjonuje mama.

Okazało się, że ma nowotwór jajnika i to w złośliwej formie. Kilka dni później była na stole operacyjnym. Operacja trwała prawie trzy godziny. Ponad 28 szwów.

Panicznie bałam się operacji. Czy się wybudzę? Myślałam, że po usunięciu będzie spokój. Tymczasem nie – mówi Julka.

Guz miał 20 centymetrów.

- Po pierwszej chemii były straszne komplikacje. Spalili jej przełyk i włosy – opowiada matka.

Wtrąca się ojciec Julki, który dodaje, że wszystkie leki, które kupują, są tylko na pełną odpłatność.

- I jest problem z ich dostępnością. Jeździłem do Sochaczewa, a tam wysyłali mnie do Kutna – opowiada pan Marian.

Pani Krystyna z rozgoryczeniem mówi: - Dziecko, które dostałam po chemii ciągle wymiotowało. Potrzebowało leku. Mąż jeździł do aptek i szukał leków przeciwwymiotnych. Nie było.

Już przy operacji lekarze ostrzegli, że może zachodzić konieczność usunięcia wszystkiego. Rodzina szuka innych możliwości leczenia. Porażają też koszty leków. Są zakwalifikowani na konsultacje w Niemczech do profesora, który zajmuje się rakiem jajnika tego typu, który ma Julka. Wysłali próbki, bo niemieccy lekarze chcą zrobić badania po swojemu.

- W tej chwili dostaliśmy pierwszy termin. Na wizytę potrzebujemy 1,5 tysiąca euro. Niestety, tego typu specjalisty nie ma w Polsce. Musimy prosić państwa i wszystkich o pomoc – mówi matka.

Tymczasem Julię czeka podanie drugiej chemii. Bardzo się boi.

- Cały czas towarzyszy strach. Kto tego nie przeżył, nie zrozumie, co to jest strach. Chcę wyleczyć tak córkę, abym się nie bała – pani Katarzyna przełyka łzy.

Dodaje, że walczy o to, aby ona była mamą, a ja babcią. Julka nie tylko chce żyć, ale pragnie też mieć dzieci.

- Może dla innego człowieka może wydawać się to mało ważne, ale dla mnie, moich wartości tak - w jednej chwili poważnieje.

Materiał opublikowany (12.09.) na łamach "Głosu Żyrardowa i Okolicy".

Zapytaliśmy ministra

Ministrowi Zdrowia Łukaszowi Szumowskiemu podczas wizyty w Żyrardowie zadaliśmy pytanie o możliwość wsparcia zagranicznej terapii Julii Bodych i refundacji leków. Zapewnił, że pomoże i ministerstwo wspiera taki leczenie, tylko musi mieć oświadczenie lekarzy o wyczerpaniu możliwości pomocy w Polsce. Zadeklarował pomoc w zakupie leków, jeśli znajdują się na liście specyfików refundowanych. Jego zdaniem nie było kryzysu lekowego. Twierdzi, że według posiadanych danych sprzedaż w tym okresie nawet wzrosła.

Pełna gorzki odpowiedź

Katarzyna Bodych skomentowała słowa ministra: - Nie możemy wydać takiego oświadczenia co do zakończenia środków pomocy w Polsce ponieważ, pomoc w tym kraju jest porażką. Lekarze traktują córkę z ogromną łaską. Choruje na najbardziej rzadką odmianę raka jajnika, dlatego klinika w Niemczech chce jej pomóc na tyle, aby odczuwała komfort i w przyszłości mogła stworzyć rodzinę, co dla polskich lekarzy wydaje się niemożliwe.

FUNDACJA



z miłości
DO DZIECKA

**Nr rachunku; 58 1600 1462 1837
3199 4000 0001
z dopiskiem; Julia Bodych**

NAZYWAM SIĘ JULIA BODYCH, MAM 18 LAT



i pochodzę z Żyrardowa.
Od września zaczynam klasę maturalną, a w przyszłości myślę o karierze politycznej.
Bardzo lubię muzykę, zakupy i modę. W wolnych chwilach lubię czytać książki (w szczególności thrillery), podróżować i biegać. Moim marzeniem od dziecka jest podróż do Stanów Zjednoczonych. Trwają wakacje, lecz ja spędzam swoje w szpitalu. Niestety od miesiąca walczę z chorobą nowotworową, choruję na Yolk Sac Tumor (nowotwór złośliwy jajników). Aktualnie jestem w trakcie chemioterapii, zostałam zakwalifikowana również na leczenie do Kliniki w Essen w Niemczech. Koszty leczenia, dojazdów jak i leków są niebywale wysokie i przekraczają budżet moich bliskich. Potrzebuję tego wsparcia bym mogła zwyciężyć w tej niezwykle trudnej dla mnie walce.

**POMÓŻCIE MI WYGRAĆ Z CZASEM I TĄ OKROPNĄ CHOROBA,
KTÓRA NISZCZY MÓJ MŁODY ORGANIZM.**